Rok I. Lwów, sobota 2. lutego 1907. Nr. 16.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. Drobna ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Pierwsze intrygi wyborcze.

Nasza prasa radykalna — więc na czele jej *Kuryer Lwowski*, ze swym tygodniowym satelitą *Przyjacielem ludu*, dalej tromtadratyczną *Nową Reformą*, wreszcie oba codzienne organy socyalnej demokracyi — biją znowu w dzwon alarmowy przeciw „rządzącej klice konserwatywnej“ i jej protektorowi rządowi centralnemu. Tym razem idzie naszym połączonym palatynom czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego o termin zwołania i czas trwania najbliższej sesyi sejmowej. Co prawda — półurzędowcy wiedeńscy, a za nimi lwowscy i krakowscy, upewniali od szeregu miesięcy opinię publiczną, że byle dogorywająca Rada państwa uporała się z reformą wyborczą i kilkunastu drobiazgami legislatury, i to zanim nowa, z powszechnych już wyborów urządzona Izba zbierze się nad Dunajem, rząd centralny odda krajowi cały czas *ad libitum*, gwoli obradowania Sejmu.

W szczerość tych zapowiedzi wierzono tem łacniej, ileże u schyłku zeszłego roku nie odbyła się tak zw. trzydniówka budżetowa, którą Wiedeń zwykł był niejednokrotnie już zbywać słuszne domagania się krajów o regularne, coroczne zwoływanie Sejmu — jak nie dla wielu ważnych spraw gospodarki ekonomicznej i kulturalnej, to przynajmniej dla uchwalenia niezbędnych dodatków do podatków, *vulgo* krajowego budżetu.

Przypuszczano tedy ogólnie — oczywiście poza nawiasem sfer „decydujących“ — że skoro owej „trzydniówki“ nie było w grudniu z. r., a rząd centralny ma do przyszłej Rady państwa z 5 miesięcy czasu, to w myśl owych półurzędowych zapowiedzi z tamtego roku, Sejmy krajowe, specyalnie zaś nasz galicyjski, zwołany zostanie w lutym bodaj na 8-tygodniową sesyę. Tymczasem prezydent ministrów br. Beck, — na „obstalunek“ widocznie pociągnięty za język — wygadał się w Izbie, że z uwagi na niedalekie wybory do nowej Rady państwa, dłużej trwające sesye sejmowe nie leżałyby w interesie krajów, że przeto „ojcowski“ Rząd centralny nie zamierza pozostawić tym sejmon dłuższego czasu do obrad... W tej enuncyacyi szefa Rządu, dopatruje się właśnie nasza prasa radykalna intrygi konserwatystów. I powiada ona tak:

Gdyby Sejm nasz trwał dość długo, to dyskusya na temat r e f o r m y s e j m o w e j ordynacyi wyborczej, stałaby się wręcz nieuniknioną. I choćby większość sejmowa wszelkie wnioski demokratyczne w kierunku takiej reformy odrzuciła, to jednak wywołane tym faktem wrażenie ujemne w szerokich masach, usposobi te masy jak najgorzej przy zbliżających się wyborach do Rady państwa. Rezultat zaś tego ujawniłby się w utrąceniu wielu, wielu kandydatów konserwatywnych... Natomiast niedopuszczenie do rzeczonej dyskusyi reformatorskiej w Sejmie, nie odkryje rzeczywistych zamiarów i pragnień konserwy w kwestyi zmiany obecnej ordynacyi sejmowej i nie skompromituje „rządzącej kliki“ w oczach nowopowołanych do udziału w życiu publicznem mas wyborczych. Więc frazeologią i korupcyą będzie ona mogła jeszcze w tej pierwszej, czteroprzymiotnikowej Izbie wiedeńskiej, zdobyć sobie — bodaj na pierwsze lat 6 — dominujące stanowisko...

Tak mniej więcej rozumuje prasa radykalna na temat zawodu swego co do zwołania dłuższej sesyi sejmowej w najbliższym czasie i... trudno zaprzeczyć, że w jej rozumowaniu niema pewnej racyi! Nasze żywioły zachowawcze — częścią w obronie wymykającej się im z rąk władzy w kraju, częścią w słusznej, lub może urojonej tylko obawie o t. z. interesy narodowe — lękają się istotnie wyniku tych pierwszych wyborów galicyjskich do Rady państwa. O ile te obawy są uzasadnione, a o ile udane, faryzeuszowskie — nad tem zastanowimy się w jednym z najbliższych artykułów.

Człowiek jaskiniowy.



U nas i na świecie.

Czy Sejm galicyjski będzie zwołany? A jeżeli będzie, na jak długą sesyę? Oto pytania, które nietylko rozstrzygane są zasadniczo w prasie, ale które troską napełniają tych, którzy pragnęliby widzieć stosunki nasze społeczne uregulowane w duchu prawdziwego postępu.

Naturalnie, że komentarze w tej sprawie biorą podkład swój z ostatniej mowy

br. Becka, wypowiedzianej w parlamencie w odpowiedzi na interpelacyę p. Pechera.

Owóż ci, którzy widzą wszystko w czarnych kolorach i węszą za zdradą z przyzwyczajenia, utrzymują, że starania konserwatystów u prezydenta ministrów nie były bezowocne i że Sejm zwołany będzie

tylko na kilkudniową sesyę,

a to dlatego, że konserwatyści nie chcą dobrowolnie zrzec się dominującego stanowiska w Sejmie; przed wyborami jednak do parlamentu wolą nie pokazywać barwy w tym względzie, ażeby módz tem łatwiej i snadniej szumnymi frazesami wyprowadzić wyborców w pole i na haczek wielkich obiecanek

złowić jak najwięcej mandatów.

Twierdzą dalej, że cała odpowiedź br. Becka, o której obszerniej wspomnieliśmy onegdaj, jest tak naciągniętą i niejasną, że zachodzi istotnie obawa, ażeby krajowi naszemu znowu figla nie spłatano.

Nie wierzymy w to, a raczej wszystko przemawiałoby za tem, że ci, którzy rządzą dzisiaj w Sejmie nie mieliby najmniejszego interesu strunę przeciągać, bo ta stanowczo pęknąćby musiała.

Ci bowiem, którzy dzisiaj rządy sprawują, to ludzie daleko przywidujący i rozumiejący ewolucyę, przeobrażającą stosunki krajowe; to ludzie, którzy zdają sobie należycie z tego sprawę, że

dominująca rola ich raz na zawsze

skończona i że władze muszą dobrowolnie się podzielić, jeżeli nie chcą być zupełnie od niej usunięci.

Więc pocóż podsuwać im zamiary jakichś skrytych machinacyi, jakiejś roboty, któraby bezwątpienia nie dziś, to jutro zdemaskowaną być musiała?

Z krwawem sercem i niesłychanym bolem w duszy przyłożyli i oni pieczęć swoją do grobu

parlamentu przywilejów,

a uczyniwszy to, rozumują teraz chyba dobrze, że dla kucia stanowych interesów niema już warsztatu kowalskiego w kraju, i że

Sejm taki, jak dzisiejszy,

samą siłą ciężkości zawalić się musi.

Naszem zdaniem jasne i szczersze stanowisko Sejmu i jej większości, może się wielce przyczynić do uśmierzenia walki wyborczej w kraju, a chyba wątpić nie trzeba, że i wśród tej stanowej większości są ludzie, którzy interesa własne potrafią podporządkować interesom kraju i zrobią to, co im obowiązek, acz trudny, ale święty zrobić nakazuje.

Z żywiołami igrać nie wolno, dlatego

Sejm będzie zwołany

i Sejm musi już teraz reformę swego ustroju uchwalić i to taką reformę, któraby odpowiadała w zupełności zmienionym warunkom, wśród których żyć zaczynamy, a które wytworzyła reforma wyborcza parlamentarna.

Ktoby chciał teraz płynąć przeciw wodzie, musiałby utonąć i o tem wiedzą dobrze wszyscy, a zwłaszcza ci, którzy tak długo przeciw prądowi płynęli.

Więc nie straszać nam się

jakimiś marami,

raczej czuwać i dokładać wszelkich starań, ażeby

ordynacya wyborcza sejmowa

zmienioną została istotnie odpowiednio do potrzeb przyszłości i

charakteru narodowego kraju!

Dnia 5. lutego b. r. mają się odbyć ściślejsze wybory do parlamentu niemieckiego.

Po entuzyastycznych okrzykach w Berlinie na cześć cesarza, które policya jako niezgłoszone poprzednio u niej musiała tłumić bronią i kopytami końskiemi, po gwałtownym wylewie uczuć narodowych, pod pałacem cesarzewicza i balkonem ks. Bülowa

uspokoił się patryotyzm niemiecki bardzo znacznie,

a nawet posmutniał — skoro się przekonał, że walka wydana centrowcom, socyalistom i Polakom powiodła się tylko z socyalistami i to nie na całej linii, bo przy ściślejszych wyborach staje ich tak poważna liczba, że i to zwycięstwo może stać się jeszcze bardzo problematycznem w przyszłości, jeżeli centrowcy zechcieliby 5. lutego oddać swe głosy towarzyszom.

A podobno na to się zanosi skoro między

Watykanem a Berlinem

nastąpiła bardzo charakterystyczna wymiana uczuć.

Oto Malborczyk, wysłał do Ojca Świętego telegram, w którym czytamy: „W a s z a Ś w i ę t o b l i w o ś ć z n a m o j ą ż y c z l i w o ś ć (?) d l a m o i c h k a t o l i c k i c h p o d d a n y c h". (Szczególniej Polaków! przyp. Red.).

Był to telegram z podziękowaniem za urządzenie nabożeństwa dla kolonii niemieckiej w Rzymie z okazyi dnia urodzin Wilhelma.

Należy to tak rozumieć. Urządzeniem nabożeństwa Papież przypomniał Wilhelmowi, że mógłby wpłynąć na centrowców, koła, jakby szukał odpowiedniego miejsca

---

ST. POŻAROWSKI. 16

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Rozsądna to była rada, bo gdy do drwala zapukali, który zajmował izbę obok dawnego mieszkania Basztoniów, i drwal wyszedłszy na dwór, począł z Cezarym rozmawiać, Kostek, zaledwie rozpatrzył się w otoczeniu domu, zauważył o parę kroków pustą szopę czy stodółkę, do której wnętrza drzwi na oścież były otwarte. Tu się ukryć nakazywałaby żandarmom najprostsza taktyka, bo z tej szopy obejmowaliby wzrokiem cały dom wraz z ogródkiem. To też Kostek powoli zbliżył się do drzwi tej szopy i zawarł je. Przytem zdawało mu się, że w głębi widział coś błyszczącego, niby lufa od karabinu, może bagnet, a może hełm żandarmski.

Wrócił do Cezarego i powiedział mu po cichu o swem spostrzeżeniu. Cezary pożegnał drwala i szepnął Kostkowi, aby, gdy odchodząc, minął szopę, przyczaił się pod płotem i czekał, czy z wnętrza znowu kto drzwi od szopy nie otworzy.

Kostek bardzo zręcznie uczynił, co mu Cezary polecił. O parę kroków za szopą przygiął się do ziemi pod płotem i został w tej pozycyi, podczas gdy Cezary poszedł dalej i czekał przed sklepikiem. Już w parę chwil przyszedł tam i Kostek.

— Są w szopie — rzekł wzruszonym głosem. — Ledwo pan o kilkadziesiąt kroków się oddalił, ktoś z wnętrza drzwiami ruszył, a potem wyszedł ze szopy żandarm znów drzwi na oścież otworzył. Mówił coś przytem do tych drugich, ale nie dosłyszałem.

— Skoro tak, to zakradnij się ostrożnie pod samą szopę i staraj się przez drewnianą ścianę podsłuchać, co mówią, bo może według tego poweźmiemy nasz plan. Ale uważaj, aby cię nie spostrzegli, bo pamiętaj, że oni łowią każdy szmer i dobrze wypatrują sobie oczy.

Kostek roześmiał się lekceważąco i odszedł. Wrócił dopiero za pół godziny.

— I cóż? — spytał go Cezary.

— Podczołgałem się z tyłu do szopy i przez szpary w drewnianej ścianie słyszałem od biedy ich rozmowę. Otóż mają przygotowane łańcuszki, któremi chcą owinąć Basztonia i w ten sposób go ubezwładnić.

— Rozumie się, w ten sposób i w sześciu ludzi dadzą mu radę — mruknął Cezary.

Kostek patrzał bezradnie Cezaremu w oczy.

— Cóż poczniemy? — zapytał.

— Dobra rada jest teraz wiele warta. Ja myślę, że przedewszystkiem należy zapobiedz, aby Basztoń żandarmom w ręce nie wpadł.

— Ale jak?

— Musimy się również zaczaić i przestrzedz go. Bieda tylko, że niewiemy, z której strony wracać będzie. Gdyby to szedł drogą prosto od Bochni... ale i on pewnie po cichu i uboczem będzie się skradał do domu. Trzeba jednak uważać na niego.

— Kiedyż my go nieznamy! — zawołał desperacko Kostek.

— No, chyba takiego słonia nawet w ciemnościach łatwo poznać można. Jak się zjawi, to przecie na pierwszy rzut oka będziemy wiedzieli, że to on.

Tu Cezary począł się rozglądać do koła, jakby szukał odpowiedniego miejsca do zaczajenia się na Basztonia.

Teren nadawał się do tego doskonale. Dom Basztoniów leżał na uboczu, a główny gościniec wybiegał między domostwami ku polu. Z miejsca, gdzie chaty się kończyły, można było gościniec na dwa kilometry podpatrzeć. Chodziło o to, aby Basztoń tędy nadszedł.

— Siądźmy sobie w tych krzakach i uważajmy — rzekł Cezary do Kostka. — Na razie nic innego niemożemy uczynić.

Kostek drżał cały ze wzruszenia i niecierpliwości. Mimo to przesiedział spokojnie dwie godziny, wypatrując oczy w stronę gościńca. Ile razy ludzka postać na nim się zjawiła, oczy występowały mu na wierzch z natężenia, aby się przekonać, czy to nie on, nie ów Basztoń wielkolud.

Parę razy podkradał się do żandarmów, pilnie nadsłuchując, czy jeszcze są w stodółce. Raz musiał znów opuścić swe stanowisko, aby powiedzieć fiakrowi, żeby się nieobawiał, tylko spokojnie przed karczmą na nich, choćby do białego rana, czekał.

Było już dobrze po północy, gdy w dali na gościńcu majaczyć poczęła sylwetka niezwykłych rozmiarów. Człowiek ten szedł jak pijany i robił wrażenie, że musi być bardzo zmęczony.

Kostek aż przygiął się do ziemi, jak kot, który ma się rzucić na ptaka.

— To Basztoń! — krzyknął wreszcie stłumionym głosem i przeskoczywszy rów, popędził jak szalony przed siebie.

Cezary ledwo mu umiał nadążyć.

Kostek dobiegłszy do olbrzyma, prawie bez tchu zatrzymał się przed nim.

(C. d. n.)

pod pewnymi warunkami, z okazyi wyborów — podziękowanie cesarskie oznacza — że Wilhelm przyjmuje propozycyę.

A teraz musi nawet prosić o pomoc, bo

bieda za plecami i przegrana kołace do drzwi,

gdyby centrowcy groźbę wykonali i stanęli razem z socyalistami w jednym szegu przy ściślejszych wyborach.

A dość nieszczęścia z tem przeklętem plemieniem polskiem które, choć

deptane i smagane

choć mu rozpalonemi kleszczami język wyrywano — to przecież przemówiło tak potężnie

450.000 głosami,

że odrazu zdobyło 3 mandaty więcej, niż dotychczas.

Ten potężny głos polski, mąci spokój krzyżactwu, przeobleka się w marę, która od pól Grünwaldu czerwoną płachtą do dziś dnia powiewa.

Więc to nie zwycięstwo — ale porażka — ażeby zaś nie zmieniła się w klęskę

trzeba pomocy Rzymu

i kropidła Ojca świętego na niesfornych katolików.

Uwagi śledziennika.

III.

Kiedy rozpoczęło się w Rosyi wrzenie wśród ludu i kiedy dzika czerń zaczęła załatwiać swe rachunki przez niszczenie dworów, wyrzynanie inwentarzy i t. d., wielu obywateli wyjednało sobie pozwolenie na utrzymywanie własnym kosztem kozaków. Byłto środek przykry, nie zawsze pożyteczny, ale w wielu miejcowościach konieczny. Uciekali się do niego i niektórzy z panów polskich. Ale, że nie było czem się chwalić, więc się nie chwalili.

Znalazł się jednak jeden, który to ogłasza „urbi et orbi" i cieszy się, że obecność kozaków nietylko uchroniła go od szkody, ale przyniosła mu zysk, bo pod ich ochroną powiększył swój zwierzyniec o 800 morgów.

Posłuchajmy jak sam to przedstawia: W powiecie Zwiachelskim w końcu grudnia roku zeszłego... swawolne kupy ciemnego chłopstwa, podjudzanego przez niecnych, a zawsze ukrytych agitatorów, napadły na dwory i mieszkania moich oficyalistów i służby leśnej w dobrach Piszczowskich i zmusiły ich do chwilowego opuszczenia swoich stanowisk... Obawa o Pilawin była wielka, bo w tym kierunku ujawniały się groźne pomruki rozzuchwalonego chłopstwa. Szybka pomoc władz miejscowych i rota piechoty z poblizkiego miasteczka rychło i energicznie przywróciły porządek i położyły kres dalszym ekscesom bez krwi rozlewu. Równocześnie zaś od władz centralnych otrzymałem zezwolenie na sprowadzenie i stały postój prywatnej milicyi zbrojnej złożonej z 24 kozaków.

W styczniu przybyła ich kompania z nad Donu, pod dowództwem essauła i objęła straż nad dobrami Piszczowskiemi, a szczególnie nad Pilawinem. Uzbrojeni w stare Werndl'a karabiny, które nabyłem w Wiedniu przez Springera po śmiesznie nizkiej cenie, pełnią Dońcy na własnych stepowych konikach służbę ochronną na prawach żołnierzy czynnej armii, nawet pilnie i sprężyście, a przytem spokojnie i oględnie i do dziś dnia znajdują się w Piszczowie. Ani razu nie przyszło do starcia, użycia broni lub jakiego kolwiek nawet poważniejszego zajścia z miejcową ludnością, sam fakt ich postoju lub pojawienie się w razie potrzeby wystarcza do utrzymania lub przywrócenia spokoju i ładu. — Mieliśmy, raz jeden szczególnie sposobność przekonania się o skuteczności i dodatnim efekcie milicyi. Otóż dawno już istniał zamiar powiększenia terytoryum zwierzyńca o spory szmat pięknego, zupełnie bezspornego i żadnym serwitutem nie obciążonego skarbowego lasu. Kilkakrotnie jednak próby w tym kierunku poparte przez miejscowe władze nie udawały się i przez czas pewien zaniechano ich dla niewywołania rozdrażnienia.

Przy rozpoczęciu robót zjawiały się bandy chłopskie, które bądź rozpędzały służbę leśną i pracujących robotników, bądź w nocy rozrzucały ustawione dniem ogrodzenie... Nastąpiło wreszcie po rozwiązaniu Izby względne otrzeźwienie obałamuconych umysłów włościańskich. Wówczas t. j. w końcu sierpnia przystąpiła straż leśna do wykonania zamiaru ogrodzenia rzeczonej parceli. Z początku chłopi próbowali powtarzać dawne sztuki rozpędzania robotników i rozrzucania pałkami, samo jednak pojawienie się i stały patrol milicyi wystarczyły, aby rzecz cała spokojnie, bez starcia i gwałtu do końca doprowadzoną została, a najzuchwalsi w końcu sami dobrowolnie do roboty przy parkanie stanęli"...

Mamy tu więc naprzód pochwałę Kozaków, dalej stwierdzenie, że przy ich pomocy można utrzymać ład i porządek, że z tej pomocy skorzystano dla przeprowadzenia tego, co lud, słusznie lub niesłusznie, uważał za swoją krzywdę. Załatwienie tej sprawy w ten sposób i w tej chwili zapewne nie przyczyni się „do wyrównania nieporozumień", i nie trzeba być prorokiem, aby zrozumieć, że właściciel dóbr Piszczowskich złą przysługę oddał obywatelom i sprawie publicznej, że „ukryci i niecni agitatorzy" skorzystają ze ślepoty panka, przeprowadzającego swą wolę przy pomocy Kozaków, i nie omieszkają z większym skutkiem „podjudzać rozzuchwalone chłopstwo". Takie czyny przybliżają, a nie oddalają katastrofę, której, jeżeli nie przez uczucia ludzkie, to dla dobra własnego i swej warstwy, uniknąć by należało. Tacy pankowie, to „podpłomyki" pożaru, to najlepsi agitatorzy rewolucyi.

A któż jest owym pankiem?

Ha! mąż głośny i... zasłużony. To wielki łowiec na tygrysy i lwy afrykańskie, to ten bohater zielonego stolika, co trzy miliony przegrał w Wiedniu, to ten znakomity poseł do Dumy, który przemówieniem swojem przy kwestyi agrarnej wywołał rumieniec na licach Polaków i przyczynił się głównie do tego, że wśród postępowych Rosyan otrzymaliśmy markę skrajnych rewolucyonistów. To jednem słowem — hrabia Józef Potocki!

I znalazło się pismo polskie, które śmiało podobne wynurzenia wydrukować. Tytuł jego *Łowiec*, organ gal. Towarzystwa łowieckiego". Artykuł „Z Pilawina" znajduje się w 2-gim nrze tego organu.

Z kroniki sądowej.

(Sprawa bardzo skandaliczna).

W dniu wczorajszym przed artystycznym powiatowym sądem karnym odbyła się rozprawa przeciw p. Tomaszowi Wydźdze, oskarżonemu o napisanie kiepskiej opery i o marnotrawstwo, oraz przeciw dyr. Hellerowi, oskarżonemu o współudział w tej zbrodni.

Po wysłuchaniu świadków zabrał głos prokurator i opierając się na zdaniach znawców, udowodnił, iż opera „Pan Tadeusz" nie posiada żadnej wartości, że jest niezdarnym zlepkiem znanych motywów i melodyj, a tem samem autor jej podpada przepisom §. 4912 art. 51 ustawy karnej (znęcanie się nad organem słuchu). Co do zbrodni marnotrawstwa prokurator uznał ją za udowodnioną, gdyż kwota 250.000 koron wystarczałaby na wyżywienie przez rok jeden przynajmniej stu pozbawionych talentu muzyków lub innych nędzarzy. „A czy nie lepiej byłoby — zawołał w końcu prokurator — aby tę sumę, stosownie do życzenia pewnego dziennikarza, przeznaczył oskarżony na jakiś cel pożyteczny? Rozważ to sumiennie Wysoki Sądzie, a nie zawahasz się potwierdzić, że zbrodnia została popełnioną i wydasz sprawiedliwy wyrok, na który spokojnie oczekuje znieważone poczucie artystyczne".

Obrońca p. Wydźgi nie zaprzeczał, że opera jest marną, i że p. Wydźga lepiejby zrobił, gdyby kwotę 250.000 przeznaczył choćby na wsparcie dla ubogich mających pragnienie, a nie mogących go zaspokoić. Ale Wysoki Sądzie — mówił obrońca — iluż to mamy powieściopisarzy, co piszą marne powieści, iluż to mamy poetów, których utwory sprowadzają boleści żołądka; iluż to malarzy niszczy płótna na malowanie nędznych lichot; iluż to muzykantów rozdziera nam uszy; jakiż stek bzdurstw wychodzi z pod pióra dziennikarzy; iluż to recenzentom muzycznym i artystycznym brakuje ortografii i piątej klepki? A gdzie kiedy, którego z nich pociągnięto do odpowiedzialności? Dla wszystkich powinno być równe prawo, zkądże więc mój klient ma być z pod niego wyjęty? Wydał 250.000, to prawda — ale inni taką sumę przegrywają w karty, inni ją tracą na utrzymanki, na konie wyścigowe, na bawienie się w dyrektorów teatru, na kupowanie głosów przy wyborach, na hulanki z byle kanalią, na wiercenie dziur w ziemi, za stawianie na loteryi, — i czy ich kto skarży, czy ich pociąga do odpowiedzialności publicznej? A przecież, Wysoki Sądzie, nie można porównywać niewinnej, śmiesznej może, ale bądź co bądź szlachetnej pasyi do tych prawdziwych moralnych zbrodni i wykroczeń. Kto zresztą co stracił na operze p. Wydźgi? — nikt nie stracił, a setki ludzi zarobiło. Czy może kogo uniemoralnił, naprowadził na złą drogę, okradł, oszukał? Tylko jeden Mickiewicz mógłby mieć pretensyę, że się znęcał nad jego arcydziełem, ale to arcydzieło stoi tak wysoko, że mu nic już nie zaszkodzi. Więc co za prawo ma pierwszy lepszy skryba, pierwszy lepszy recenzent, rzucać się na mego klienta, przepisywać mu co ma robić, drwić z niego, obrzucać go błotem? Słaba opera — to ją zerżnij, ale nie wołaj... prokuratora. Winowajcą jedynym jest p. Heller. Jemu nie wolno nędzot wystawiać, bo bierze subwencyę — on powiniem płacić autorom ale nie brać od nich pieniądze...

Obrońca dyr. Hellera zwrócił uwagę, że jego klient niema pojęcia o muzyce, a więc nie mógł się poznać na operze p. Wydźgi. Przytem „nałóg jest drugą naturą", a p. Heller tak się przyzwyczaił do brania gdzie się da i co się da, że trudno od niego wymagać, aby na starość zmienił swe zasady. „W opinii publicznej — kończył obrońca — zdrającą jest ten, co się wyrzeka swych ideałów — nie żądaj więc Wysoki Sądzie, aby mój klient sprzenie-

wierzył się zasadom, którym służył całe życie!"

Sąd wydał wyrok uniewiniający p. Wydżgę, a dyr. Hellera za przekroczenie § 7012 ustawy karnej (wyzysk ambicyjek artystycznych) i § 7013 (profanacya muzyki) skazał na 25 kijów w gołe pięty, bez zamiany na karę pieniężną.

Śledziennik.

Kronika niedzielna.

Mój strach, na szczęście bezpodstawny. — Loterya liczbowa jako miara galicyjskiej cywilizacyi. — Pranie prześcieradeł na placu Maryackim. — Duchowe przysmaki galicyjskiego czytelnika.

Telegrafują, że mydło podrożało. Najpierw przestraszyłem się, które mydło? Czy to, do rąk i gęby, czy też to drugie, które służy do prania naszych brudów domowych? Na szczęście ostatnia obawa okazała się bezpodstawną. Mydlarze, ci prawdziwi mydlarze, podnieśli ceny swoich wyrobów.

To nas niewiele obchodzi. Mówią wprawdzie, że ilość zużytego mydła jest miarą cywilizacyi narodu. Ale to fałszywe stanowisko. Miarą cywilizacyi narodu jest większy lub mniejszy ruch w kolekturach loteryi liczbowej. Obrót zyskontami — ten daje obraz duchowego stanu ludu. Im więcej tych zyskontów odchodzi, tem więcej lud myśli, zastanawia się, kombinuje, rachuje, medytuje, a nawet proroczym duchem zgaduje. I pod tym względem Galicyi należy się pierwsze miejsce, które jej też — mimo całej nienawiści do nas — przyznaje bez zastrzeżeń k. k. Lotto-Amts-Direction we Wiedniu.

I świadczy to niemniej o zasobności naszego kraju. Miliony wydajemy na to, aby mózg w ruchu i w podnieceniu utrzymać. Trafna kombinacya wprawia nas w zachwyt, a fałszywa wyciska nam przekleństwo — pod własnym adresem i pod adresem wysokiego c. k. rządu.

Ale wróćmy do mydła. Przyzwyczailiśmy się, mieć brudną gębę i jeszcze brudniejsze łapy, więc mogą mydlarze swe wyroby i na wagę złota sprzedawać. Inna rzecz z tem mydłem, którem pierzemy brudy bliźnich naszych. Pod tym względem jesteśmy bardzo szczodrobliwi, a nawet rozrzutni. Sobie żałujemy, a drugim nie. Wyciągnąć komuś prześcieradło z łóżka, rozwiesić je na placu Maryackim — i prać je wobec wielotysięcznej gawiedzi, to nasze najmilsze zajęcie i do tego każdy czuje się powołanym. A im brudniejsze prześcieradło uda się nam komuś z łóżka ściągnąć, tem większa uciecha, tem większa duma nas ogarnia.

Niechże więc ręka Boska broni, aby podrożeć miały potrzebne do tego mydła, którego są różne gatunki, jako to: gazety, broszury, listy otwarte, plakaty, a nawet dramidła.

Z chwilą, gdy z powodu drożyzny zaniechaliśmy wzajemnego opierunku, ogarnęłaby nas śmiertelna nuda towarzyska.

Ja sam byłem świadkiem w pierwszych dniach istnienia *Gońca Polskiego*, jak do głównej trafiki wpadł zadyszany jegomość, z wyglądu należący nie do śmietanki towarzyskiej, ale zdający się być nawet grubym i tłustym kożuchem tej śmietanki — i uchwyciwszy *Gońca* w rękę, zawołał:

— Jest tam co na *Wiek Nowy*?

A gdy nieznalazł nic, zaklął od serca:

— Psiakrew!... głupia szmata dopiero!...

Karm duchowa jak i karm żołądka różne musi zaspokajać gusta. Tak tu jak i tam papryka, kawior, cuchnące sery i gnój jaskółczy do przysmaków należą.

Co dzień niesie?

Będziemy mieli pojutrze wiec narodowy, celem wyrażenia „uznania i podziwu dziatwie polskiej pod zaborem pruskim, oraz celem pokrzepienia jej na duchu". Tak opiewa komunikat jakiegoś bezimiennego komitetu.

Jaki sens ma ten wiec, to Bogu tylko wiadomo, i tym, którzy go zwołują. Maleństwa wielkopolskie bardziej by się ucieszyły z piernika lub z ciepłych majteczek na tę twardą zimę, niż „z rezolucyi obywatelstwa lwowskiego". Muszą jeszcze nieco podrośćć, aby nabrały respektu dlatego obywatelstwa.

Parę godzin znowu stracone zostaną na czczej gadaninie. Wystąpi kilku mowców wspaniałych i niewspaniałych, nagadają milion frazesów patryotycznych, które wszyscy znamy już na pamięć — i mowcy ci prosto ze zgromadzenia obiegną redakcye wszystkich dzienników z prośbą, aby ich oracye powtórzyć, streścić, a przynajmniej zaznaczyć i uwagę narodu zwrócić na to, co powiedzieli.

Parę krasomowców zatem, płynniejszych i stękających, zaspokoi swoją chęć gadulstwa i popisywania się retoryką patryotyczną, i w tym celu robią małą rewolucyę w narodzie, naniosą śniegu i błota do sali ratuszowej, wypalą elektryki za kilkadziesiąt koron, zapaskudzą szpalty dziennikarskie nudnymi sprawozdaniami, dadzą poczcie zarobić za telegramy do Poznania — a pożytku z tego nie będzie ani tyle, co pies napłacze.

Zamiast szopek ratuszowych, wdróżmy akcyę ratunkową. Zabierzmy do nas na wychowanie te dzieci, które za opór mają być oddane do pruskich domów poprawczych, płaćmy kary szkolne za tych wielkopolskich biedaków, którzy na ich zapłacenie nie mają, aby wytrwali na tem stanowisku biernego oporu — bojkotujmy towary pruskie, aby krzyżacka kanalja na swojej kieszeni własne łajdactwo odczuła — ale językiem mleć zaprzestańmy, bo tylko plewy są z tego i pośmiewisko przed światem.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dzisiaj rzym.-kat. *N. M. P. Gromn.*, gr.-kat. Ewfymija Weł.

Jutro niedziela, rzym.-kat. *F. Mięsop. Bł.*, gr.-kat. *3. po Boh.*

W poniedziałek, rzym.-kat. Weroniki, gr.-kat. Tymofteja A.

Repertuar teatru miejskiego:

Dzisiaj: piątek 1. lutego po raz 2-gi „Niech żyje życie", (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

W sobotę o godzinie 3·30 popołudniu po raz 6-ty „Zażarty automobilista" (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem „Tannhäuser" opera w 4 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

W niedzielę o godz. 3·30 popołudniu „Lalka" operetka w 3 aktach Ed. Andran'a.

W niedzielę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 3-ci „To coś!" operetka w 3 aktach Kar. Weinbergera.

W poniedziałek po raz 5-ty „Moralność pani Dulskiej" tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską.

We wtorek po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Walkirya" pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Rysz. Wagnera w trzech aktach. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego. Inne partye wykonają pp. Gembarzewski, Collignon-Szymańska, Oleska, Mokrzycka, Heindrichówna, Kasprowiczowa, Łopatyńska, Schupp, Markówna, Miłowska, Jaroszówna, Okoński i Mossoczy.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Na pożegnanie.

W chwili, gdy posłowie wychodzili po raz ostatni z parlamentu wiedeńskiego, zawołał ks. hr. Komorowski, kanonik ołomuniecki: *Omnes sunt morituri qui exeunt, sed pauci resureckturi.* (Umarli wszyscy którzy wychodzą, a niewielu zmartwychwstanie).

Miły synek.

Handełeska Freide Goldberg z ulicy Słonecznej doczekała się wielkiej pociechy ze swego 18-letniego synka Arona. Wczoraj Aronek zażądał od matki 10 koron. Synek potrzebował pieniądze na karty i na zabawki, które urządzał z kolegami w mieszkaniu Feigi Schleifer przy ulicy Wesołej l. 5. Gdy matka odmówiła mu pieniędzy, uderzył ją polanem po krzyżach, kopnął nogą i groził zabiciem. Zanim na krzyk Goldbergowej zbiegli się sąsiedzi, Aronek czmychnął. Matka prosi policyę aby nim się zajęła i podaje, że Aron codziennie bawi się wesoło przy ul. Wesołej pod l. 5.

Przejechanie.

Dorożkarz Nr. 266 najechał wczoraj na ulicy Karola Ludwika Martynę Hubisz prebendaryuszkę z miejskiego Zakładu ubogich. Staruszka odniosła liczne rany.

Sportsman.

Stanisław Gryff długo przemyśliwał jakby rozpocząć rozkoszne życie sportsmana. Przedewszystkiem niemał gotówki. Za to ksiądz w Wyżnianach był bogaty. Zaczerpnął więc z jego funduszów bez wiedzy właściciela, sprawił sobie flobert i poszedł w świat. Zaszedł aż do Lwowa. Życie stolicy wydało mu się bardzo monotonne, nudził się, aż wynalazł wcale przyjemną rozrywkę. Oto zaczął strzelać wróble na wałach hetmańskich. Ale w tym czasie nadszedł kapral policyjny Mazurkiewicz i zapytał Gryffa o paszport do polowania. Ale Gryff nie miał przy sobie żadnej legitymacyi, tylko zegarek niklowy, mały zegarek czarny z wisiorkiem, pugilares nowy i gotówkę 17 koron 19 hal. Te rzeczy sprawił sobie za pieniądze jegomościa. Gryffa oddano do aresztu.

Następca tronu na Bukowinie.

Dnia 28. bm. przyjął arcyksiążę Franciszek Ferdynand marszałka krajowego, Jerzego br. Wassilkę na prywatnem posłuchaniu. Na prośbę, wyrażoną przez marszałka, aby arcyksiążę raczył kiedyś zawitać na Bukowinę, odpowiedział tenże: „Spodziewam się na pewne, iż w następnym roku zwiedzę Bukowinę i poznam ten piękny kraj i jego dzielną i wierną ludność!"

O węgle.

Na głównym dworcu kolei państwowych zdarzył się dziś wypadek, świadczący wymownie o tem, jakim popytem cie-

szą się dziś węgle. Krótko mówiąc przyszło nawet do rozlewu krwi. Gdy bowiem robotnik kolejowy, Stanisław Turzański, przeszkodził kilku niedorostkom w kradzieży węgli, jeden z odpędzonych, trzynastoletni Pops, zaszedł z tyłu i Turzańskiego pchnął z całej siły nożem poniżej łopatki. Zraniony, miał na tyle sił, że przytrzymał małoletniego nożowca i oddał go w ręce policyi, poczem pogotowie Towarzystwa ratunkowego udzieliło mu pierwszej pomocy, a następnie odwiozło do domu.

I mydło już droższe!

Mydlarze uchwalili podnieść cenę mydła o 2 korony na stu kilogramach.

Galicyjski obrazek.

U nas w Galicyi wszystko możliwe, skoro w Trybuchowcach powiat husiatyński, piastuje urząd przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, gospodarz zasądzony na 3 miesiące więzienia. A że widocznie dla takiego jegomościa jedna godność to mało, jest jeszcze sekretarzem gminnym, radnym i oglądaczem bydła.

Czyżby świetny wydział powiatowy w Husiatynie nie wiedział, że istnieją ustawy wzbraniające piastowania godności gminnych ludziom, pozostającym w niezgodzie z kodeksem karnym?

Wielką śmiertelność dzieci

w pierwszym roku życia przypisuje pruskie ministerstwo oświaty tej okoliczności, że akuszerki nie mają dość wprawy i praktyki w udzielaniu matkom wskazówek, co do pielęgnowania dzieci w pierwszych miesiącach ich życia. Aby akuszerki w tym kierunku bardziej przysposobić i uzdolnić, projektuje ministerstwo połączyć kursy dla akuszerek z zakładami dla podrzutków i domami opieki nad niemowlętami, gdzie uczestniczki kursów śledząc przez czas dłuższy rozwój i życie niemowląt od ich urodzenia, mogą nabyć więcej praktycznych wiadomości z dziedziny hygieny dziecka.

U nas śmiertelność dzieci z tego samego powodu jest przynajmniej dwa razy większą niż w Niemczech.

Wiec narodowy

zwołuje grono osób we Lwowie w celu zamanifestowania wobec ucisku dziatwy jej solidarności z braćmi naszymi w Wielkopolsce, oraz celem wyrażenia im uznania i podziwu, a zarazem w celu pokrzepienia na duchu stojącej wytrwale przy swych prawach dziatwy polskiej. Wiec odbędzie się w niedzielę dnia 3. lutego b. r. o godz. 11-tej przedpołudniem w wielkiej sali ratuszowej m. Lwowa.

Na wiec rozesłano zaproszenia, a komuby przez pomyłkę zaproszenia nie przesłano, otrzymać je może u każdego z członków komitetu urządzającego. Na zaproszeniach podpisani są między innymi: prezydent miasta Michalski, wiceprezydent Ciuchciński, dr. Jan Dylewski, radca Chołodecki, Bolesław Lewicki, Stefania Wechslerowa i w. i.

A więc chcą orderów.

Telegramy z Wiednia doniosły były, że prezes Koła polskiego p. Dawid Abrahamowicz udał się był do prezydenta ministrów z prośbą, aby polskim członkom komisyi reformy wyborczej nie udzielano żadnych orderów. Owóż dzisiaj prezes naszego Koła stanowczo temu zaprzecza.

Eksplozya gazu.

W magazynie zabawek firmy Kauczyński i Oberski zajęty był przy gazie monter p. Wilhelm Jacobi, który stojąc na drabince wypuścił z rury gazowej trochę gazu, nie uważając, że w pobliżu pali się lampka przed obrazem Matki Boskiej. Nagle nastąpiła eksplozya. Poparzony w rękę Jacobi spadł z drabiny na podłogę. Na szczęście na tem się skończyło.

Kronika policyjna.

Drożyźniane czasy dały się we znaki i p. Dawidowi Goldbergowi, pomimo, że jest właścicielem kamienicy na ul. Jagiellońskiej. Oto, chociaż niedobrowolnie, musiał się podzielić zapasami artykułów spożywczych z niewiadomym, ale głodnym jegomościem. Mianowicie zabrał mu ten nieznajomy „spólnik“ 4 litry soku malinowego, 2 litry smalcu gęsiego, $1^1/_2$ kg. mięsa wołowego i 2 worki z krupami. Niezawodnie ten nieproszony uraczy się dobrze. Ale zwykle to bywa na świecie, że jeden ma za wiele a drugi za mało.

Aleksander Jurmiak nie miał nic, bez zajęcia i bez środków utrzymania, dostał wczoraj utrzymanie w areszcie.

Jan Bednarski znalazł sobie sposób do życia. Zamiast pięciokoronówek płacił starą monetą, wycofaną z obiegu przedstawiającą wartość 2 złr. Przekupka na placu Krakowskim poznała się na sztuczce Bednarskiego i kazała go aresztować.

Ulica Kopernika.

W dolnej swej części pozbędzie się w przyszłym roku kilku szpecących ją ruder. Tymi dniami dokonane bowiem zostały trzy transakcye, wskutek czego w miejsce piętrowych brudnych, obdartych i brzydkich chałup staną trzy piękne trzypiętrowe kamienice. Pierwsza transakcya dotyczy realności pp. Marischlerów, położonej tuż obok pasażu Mikolascha i robiącej występ przynajmniej dwa metry szeroki na trotuar. Druga dotyczy tej kamieniczki, która ma numer 11-ty i przylega do ogrodu Potockich, a w której znajduje się centralne Biuro plakatowania ruchliwego i zasłużonego przemysłowca p. Żelechowskiego. Właściciel jej, hr. Roman Potocki, sprzedał ją znanemu przedsiębiorcy budowlanemu, p. Hausmanowi, twórcy pasażu tego imienia. Wreszcie trzecią transakcyą objęto kamienicę długą, piętrową, bardzo brudną i zaniedbaną, leżącą pod nr. 19-tym po tej samej stronie, co tamte dwie realności i mającej w dziedzińcu mały ogródek. We wszystkich tych transakcyach sprzedawano kwadratowy sążeń ziemi pomiędzy 500 a 600 koron. Nowonabywcy wkrótce wypowiedzą lokatorom mieszkania i z wiosną przystąpią do burzenia tych budynków. Po ich zburzeniu ulica Kopernika przybierze bardziej europejski wygląd, jakkolwiek będzie miała kilka brzydkich kamienic, nadających jej charakter małomiasteczkowy.

Niezwykłe stypendyum.

Jedno z najniezwyklejszych stypendyum, jakie istnieją u nas, oto stypendyum im. śp. Jana Götza z Okocima, dla dyplomowanej akuszerki, wejdzie w b. r. w życie. Składa się ono z pokaźnej kwoty blizko 1500 kor., a nadawanem będzie tej dyplomowanej akuszerce, która wykaże się celującym stopniem odbytych nauk z zakresu położnictwa i zgodzi się na wykonywanie praktyki w powiecie brzeskim.

No, chyba kandydatek do tego stypendyum nie braknie, a również ciekawem byłoby wiedzieć, co skłoniło fundatora do tak bardzo niezwykłej fundacyi?

Niespodziewana rewizya.

Z nieznanych na razie przyczyn zjechała tymi dniami niespodzianie do Szczawnicy komisya sądowo śledcza z sądu obwodowego w Nowym Sączu i dokonała rewizyi w kancelaryi zakładu kąpielowego, należącego do Akademii umiejętn., a wydzierżawionego panu Feliksowi Wiśniewskiemu. Komisya, z przybraniem naczelnika gminy i żandarma, trwała dwa dni; przeglądano skrupulatnie wszystkie zapiski i księgi rachunkowe i w końcu niemal wszystkie papiery zabrano do sądu.

Biura porady dla samobójców.

Ponieważ w Anglii w ostatnich czasach, wskutek ogólnego zdenerwowania publiczności, zaczęły się niesłychanie szerzyć samobójstwa, tak, że liczba ich doszła już prawie do czterech tysięcy rocznie, przeto powstały za inicyatywą Armii Zbawienia biura porady dla samobójców. Zauważono bowiem z obserwacyi wszystkich tych wypadków, w których samobójcę odratowano, że najczęściej są to ludzie pozbawieni z rozmaitych powodów przyjaciół, lub wogóle serc życzliwych. Doszedłszy do rozpaczliwego położenia, sami nie mogą sobie wyszukać wyjścia z niego, bo są podnieceni, rozgorączkowani, w nastroju nienormalnym, więc nie mogą logicznie myśleć, a nie mają nikogo życzliwego, któryby im dać radę, wskazał drogę ratunku. W tej przeto opresyi popełniają samobójstwo, a potem jeżeli ich odratowano, to sami się dziwią, jak mogli takie głupstwo popełnić. Żeby więc dostarczyć samobójcom tych serc życzliwych, założono w Londynie biuro porady i okazało się, że przynosi ono wielki pożytek. Zaraz w ciągu pierwszych pięciu dni zgłosiło się do biura sto kilkadziesiąt osób, zdecydowanych popełnić samobójstwo. Byli to ludzie z rozmaitych warstw i rozmaitych pozycyi majątkowych; więc byli ludzie bardzo majętni i bardzo ubodzy, młodzi i starzy, zrozpaczeni z powodu zawodów miłośnych i zrujnowani grą na giełdzie. Osoby poważne i doświadczone, znające świat i jego stosunki, przyjęły tych kandydatów na samobójców, wysłuchały życzliwie ich skargi na los i dały serdeczną radę. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania. Na razie ani jedna z tych osób nie popełniła samobójstwa. Dodać potrzeba, że biuro nie pyta się ani o nazwisko kandydata do samobójstwa, ani o jego stosunki familijne, nie żąda od niego żadnej opłaty, nie naraża go na żadne nieprzyjemności, tylko wprost pociesza, dodaje otuchy, wskazuje drogi ratunku.

Autor tej notatki zapomniał o jednem tylko: komu desperacya podaje broń samobójczą do ręki, ten o biurze ratunkowem, gdzie morały i dobre słowa są na składzie, niepomyśli nawet. Zgłaszają się do takich biur co najwyżej komedyanci lub wyłudzigrosze.

Miejsca dla nowych posłów w parlamencie wiedeńskim.

Jeszcze nie ściągnięto chorągwi z gmachu parlamentu wiedeńskiego, powiewających podczas obradowania Izby, a już zaraz, we wtorek rano, weszło do sali obrad kilkudziesięciu stolarzy i ślusarzy, aby rozwiązać kwestyę, jak pomieścić 91 posłów, których tej izbie przysporzyło powszechne i równe prawo głosowania. Miejsce dla nich musi się znaleźć, panowie posłowie będą musieli się ścieśnić. Przed pierwszy rząd ławek zostanie przyczyniony nowy rząd, przez co uzyska się 24 miejsc, reszta 67 nowych foteli zostanie „rozrzuconych“ między wolne dotąd przejścia. Ławy ministrów zostaną odsunięte pod samą trybunę ministeryalną, szereg stołów, przeznaczonych dla sprawozdawców i urzędników, zniknie. Roboty muszą być skończone do 3 miesięcy i dlatego rozpoczęto je tak pospiesznie.

Znalazło się zatem miejsce dla stu jeszcze posłów. A przecież gdy ulokowano za rządów hr. Badeniego nowo przybywających posłów V. kuryi, szef kancelaryi prezydyalnej p. Hal-

Magistracka piekarnia.

Śmiesznie to brzmi, ale chleb z tego może być wcale dobry i tani. Uchwaliła miejska komisya aprowizacyjna na wniosek r. Ihnatowicza, aby magistrat zastanowił się nad założeniem miejskiej piekarni, głównie ludowe pieczywo wypiekać mającej. Piekarnia taka byłaby pożądaną nietylko ze względu na to, że dawałaby tańsze i lepsze pieczywo, ale — znajdując się w rękach magistratu, — musiałaby dbać i o czystość swych wyrobów. Wiadomo zaś, jak wyglądają nasze pracownie piekarskie i jakie niechlujstwo w nich panuje, głównie dzięki opieszałości władz naszych.

Piekarnie miejskie zostały otworzone w wielu miastach niemieckich, głównie gdzie są osady fabryczne, i rentują się doskonale, przynosząc gminie dochody i dając ludności zdrowe a tanie pożywienie.

Smutny koniec sanny.

W Kolińcach, tuż za granicą rosyjską, pewne prawosławne towarzystwo, składające się z popa i kilku uriadników, tak rzęsiście obchodziło rok nowy, że niebawem wszyscy byli alkoholem wniebowzięci. W tem usposobieniu powzięli myśl urządzenia sobie sanny, i myśl tę niebawem w czyn zamienili, pożyczywszy od miejscowego poczmistrza sanie i koni. Uparli się przytem, że pojadą sami, bez woźnicy.

Potrzmistrz musiał ustąpić. Ale gdy to pijane kompletnie towarzystwo wyjechało za wieś i rozpoczęło szeroką zabawę, gnając końmi na łeb i szyję, konie się rozbiegły, a koniec sanny był taki, że jeden pasażer po drugim wylatywał ze sanek, przyczem nie obeszło się bez poważnych uszkodzeń. Pop np. którego sanki wlokły kilkadziesiąt kroków, połamał obie nogi, a jeden z czynowników stracił gdzieś ucho, którego nigdzie nie zdołano odszukać. Najgorzej wyszedł na tej zabawie poczmistrz, bo jeden z koni złamał nogę. Straty tej poturbowani przyjaciele nie myślą wynagrodzić.

Kronika policyjna.

Skarżą się ludzie, że nie mają pieniędzy. Rzeczywiście jeżeli lwowianie gubią dziennie po 5 pugilaresów, tak jak wczoraj, czy można być zawsze przy gotówce. W różnych miejscach zgubiono wczoraj 5 pugilaresów. Wprawdzie w każdym była drobna kwota ale jak zdałaby się niejakiemu Hryńkowi Kubikowi.

Kubik właśnie kręcił się koło wiedeńskiej kawiarni. Na zapytanie stójkowego, na kogo czeka i kim jest, nie umiał dać jasnej odpowiedzi wyrozumiałemu policyantowi. Dlatego poszedł Kubik na inspekcyę. Niezawo dnie biedak chciał wstąpić do kawiarni i nie miał drobnych, dlatego wstąpił do aresztu.

Ale ta nieznajoma, piana, która wczoraj leżała na chodniku na ulicy Kaźmierzowskiej nie mogła utyskiwać na brak pieniędzy, bo spiła się jak nieboskie stworzenie. Na chodniku „znalazł“ ją kapral policyjny Smal. „Zgubę“ oddał do policyi, a komisarz kazał schować ją do kozy.

Marya Weissenberg była nieco trzeźwiejszą od tamtej, bo wywołała wielką awanturę na ulicy Sykstuskiej. Zato pojechała parokonną dorożką do policyi a pieszo do kozy. Za przykładem nieznajomej i Weissenbergowej poszedł i p. Berliński. Naprzód podpił sobie, potem stanął pod strażnicą policyjną przy ul. Panieńskiej i pod adresem policyi wykrzykiwał „nieparlamentarne słowa“. Nato wybiegł stójkowy aby uciszyć niedyskretnego jegomościa. Ale oburzony Berliński usiadł na ulicy i dał słowo, że nie ruszy się z miejsca. Stójkowy zafundował dorożkę i pojechali na sąd przed komisarzem. Berliński odmówił zeznań, wczął piekielną awanturę, tak że bez złożenia protokołu poszedł do kozy. Za to do rana nic nie pił Feliks Makowski, notowany złodziej. A gdy mu pragnienie zanadto dokuczyło, wstąpił do szynku Sacka przy ul. Kościelnej. Szynkarz podejrzywając Makowskiego o brak gotówki, zażądał pieniędzy naprzód. Ale obrażony gość chwycił za szynkwas i próbował go przewrócić. Wczas jednak przyszli sąsiedzi p. Sachowi z pomocą i spragnionego Makowskiego oddali w ręce policyi. Jak opowiadają stójkowi na inspekcyi, Makowski teraz dopiero wypije kilka tygodnie.

Ucieczka przed lawiną.



„Niech żyje życie!“

Teatr był pełny na tej premierze Sudermana, ale gdyby nie wyborna gra artystów, a w szczególności p. Siemiaszkowej, publiczność nie bez racyi narzekałaby na zawód, jaki jej zgotował autor tak głośnego nazwiska. Robota sceniczna tej sztuki jest doskonałą, natomiast ujęcie tematu i jego psychologiczne opracowanie wypadło dość słabo. Nawet zawikłanie dramatyczne, które u Sudermana bywa zwykle tak ministerne i naturalne zarazem, we wczorajszej sztuce raziło pewnem nieprawdopodobieństwem. Mimo to publiczność, mianowicie dalszych krzeseł zainteresowała się sztuką i na pewien niedługi czas utrzyma się ona w repertuarze.

Ucieczka przed lawiną.

Pięknem jest życie w Tyrolu, ale zimowe lawiny i największemu zwolennikowi Alp życie tam uprzykrzą. Trzeba bardzo kochać ten swój kraj górzysty, aby z ciągłą obawą a mimo to i z ciągłą miłością ku szczytom spoglądać, z których nieraz śmierć i zniszczenie jak huragan spada w doliny.

Niedawno podobny wypadek zdarzył się w Zell am See. Lawina poczęła się sypać z góry, pod którą stało parę chat. Najpierw leciały grudy śnieżne i kamienie. Mieszkańcy, spostrzegłszy na co się zanosi ledwo uszli z życiem z zagrożonych chat, bo w parę minut po ich ucieczce, straszna nawałnica śnieżna stoczyła się na chaty, zgniotła je i zamieniła w ruinę.

Niezwykłe oszustwo.

Siostra Mikołaja Niedzielskiego z Mostów Wielkich dała J. M. aby złożył na książeczkę kasy oszczędności 900 koron. J. M. złożył 9 koron, a dwa zera dopisał. Oszusta chwytał starszy ajent policyjny Günsberg.

TELEGRAMY.

Eksplozya bomby w koszarach.

Barcelona. W niedzielę znaleziono tu na jednej z ulic bombę. Przeniesiono ją do koszar artyleryi; tam eksplodowała, przyczem kapitan, który ją badał, został ciężko zraniony.

Drażliwy minister.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przyszło do zajścia między prezydentem ministrów Clemenceau a ministrem oświaty Briandem. Mianowicie gdy Clemencau w odpowiedzi na mowę dep. Jaurèsa rzekł: „Znajdujemy się w zupełnem zamieszaniu“, Briand wyszedł z sali i oświadczył w kuloarach, że po tych słowach nie pozostaje mu nic innego, jak ustąpić.

Ostatecznie jednak pogodzono obu i podjęto przerwane obrady. (Coby robił p. Briand, gdyby był nie francuskiem tylko austryackim ministrem i poseł Klofacz trzasnąłby go aktami w głowę albo szklanką wody za kark wylał, jak to się u nas dzieje!)

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, • Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 I BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski" Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.

Własne warsztaty. ◆◆ Największe składy artykułów elektrotechnicznych.

WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

50 prc. Po bilansie 50 prc.

AMERICAN
LWÓW **HOUSE**
UL. TRZECIEGO MAJA 11.

Towary z ubiegłego sezonu sprzedajemy jeszcze tylko do
4. lutego.
50 procent niżej cen fabrycznych. 92

Około **6.000 koron** wynosił dotychczasowy

5% Dochód Tow. Szkoły Lud. z tutek i bibułek cygaretowych

PROMIEŃ

które chemiczne laboratoryum c. k. Uniwersytetu lwowskiego za **najlepsze** uznało.

Wszędzie do nabycia. Fabryka: Lwów, ul. Adama Asnyka 9.

45

Telefon Nr. 605.

BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. ● Fabryka: Łyczaków l. 118.

Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych

Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34



C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguery do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

Kto

poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „GOŃCU POLSKIM". Jedno słowo kosztuje 4 hal., najmniejsze ogłoszenie 40 hal. Pieniądze można przesyłać w markach poczt.

50 prc. PO SEZONIE — TANIEJ — 50 prc.

T. Górski

Lwów, plac Maryacki 8, sprzedaje towary, które proszę oglądać na wystawie od placu Maryackiego.

108

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim", jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Gitara prawie nowa za 14 złr. do sprzedania. Mochnackiego 28, parter. 111

Dr. ROICKI

Najstarszy specyalista dla chorób skórnych i wenerycznych, chorób pęcherzowych i kobiecych, krosty, plamy, piegi, liszaje, szorstkość skóry i czerwoność nosa usuwa się skutecznie. (Jego poradnik (książka) kosztuje 2 K 40 h.) **Ordynuje od 9—11 rano i od 4—6 po południu, przy ul. Zimorowicza l. 5.** 28

W prywatnej szkole gimnazyalnej męskiej we Lwowie (Pańska 9) odbywa się nauka w klasie pierwszej podług tego samego planu, co w szkołach publicznych. Także do innych klas szkół średnich mogą uczniowie być przyjęci celem przygotowania do egzamiuów prywatnych lub wstępnych. Na żądanie może być zaprowadzoną klasa przygotowawcsa, a także uczniowie, uczęszczający do czwartej klasy szkół ludowych, mogą w dwugodzinnej nauce popołudniowej otrzymać kierunek nauki, ułatwiający im egzamin wstępny do klasy pierwszej szkół średnich, — Udziela się też wszelkich wyjaśnień w sprawach szkolnych. 116

Kupię pieska małego ciętego, jamnika lub mięszanego. — Zgłoszenia E. P. Post. rest. 130

Klacz sanki i wózek tanio do sprzedania. Pohulanka 22. 128

Niemka udziela lekcye po 5 K miesięcznie. Sobieskiego 4. I. p. ganek. 129

Młoda inteligentna wdowa poszukuje samoistnego zarządu domu — może zaopiekować się dziećmi. — Poste restante «Iza» p. Zamarstynów. 131

Fortepian krótki, albo pianino kupię zaraz Żulińskiego 6. Parter. Kalinowski. 127

Lekcyi z przedmiotów niższego gimnazyum udziela celujący uczeń za miernem wynagrodzeniem. Góralski, ulica Piekarska 16.

Kowal lub stelmach zarazem gumienny, dozorca bezdzietny, kilku fornali kawalerów, pokojowe i kucharki potrzebne zaraz. Biuro Sokołowskiego Lwów Ossolińskich 15. 126

Nowe mazury Miłaszewskiego: „W to mi graj!" op. 27, cena 2 K. „Iskry" op. 32. cena 2 K. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 117

Monter pierwszorzędny, dla instalacyi gazowych i wodociągów, poszukiwany. Weiss, ul. Michała 4. 123

Blondyn z zapewnioną przyszłością pragnąłby zawrzeć znajomość z panną, któraby posiadała odpowiednią wyprawę i gotówkę. „Blondyn" post-restant.

Porządny mężczyzna szuka pomieszkania z wiktem lub bez u bezdzietnej pani.— Zgłoszenia pod B. H. do Administracyi „Gońca Polskiego". 136

Abonament

od 5 kor. miesięcznie na fraki anglezy i smokingi 36 I

Ludwik Mark

Lwów, Sienkiewicza l. 5.

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Fortepian Hofbauera krótki prawie nowy tanio sprzeda Karol Marecki, ul. Batorego 34. 135

Suknie wykonuję elegancko od 4·50 ct. Pracownia Semakiewicz. Chorążczyzna 11, oficyny, I. p. 134

Maszynę nożną «Singer» nieużywaną sprzedam. Plac Kapitulny 8, na prawo. 133

Poszukuje kolportera uczciwego biuro gazet Olszewskiego. Kilińskiego 1. 132

Akademik handlowy II. kl. poszukuje lekcyi lub jakiegokolwiek zajęcia biurowego w godzinach popołudn. «Pracowity». Poste-restante. Lwów. 124

Pokój umeblowany zaraz wyborny wikt domowy. Piekarska 38. I. piętro. 122

KAWIARNIA
Chorążczyzna 23.
CABARET
Koncert.
Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena **50 hal.** — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego. 5

Dom parterowy lub piątrowy z ogródkiem kupię w dzielnicy Łyczakowskiej - Zielonej. Zgłoszenia. Olchowski. — Pijarów 57. 121

Wielką Oszczędność Obuwia 120

uzyskujemy przez nasycanie uniwersalnem smarowidłem

„STALIA"

Również najpewniejszy środek **przeciw przemakaniu obuwia.**

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład w handlu farb p. Mikolascha i A. Hübnera we Lwowie

JÓZEF IWANICKI



największy skład w kraju **maszyn** 3 **do szycia i haftu**

najnowszej i najlepszej konstrukcyi

KURS HAFTU BEZPŁATNIE.

LWÓW. HOTEL ŻORŻA.

Telefon Nr. 605.

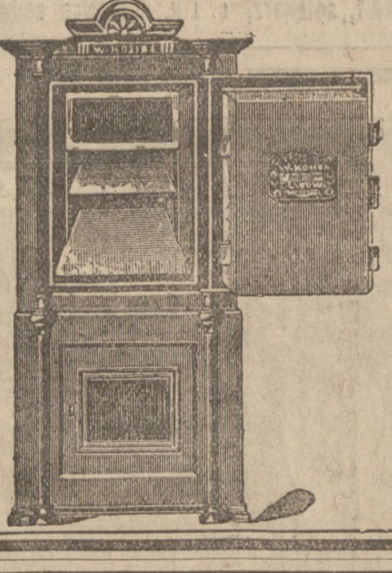
BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. ● Fabryka: Łyczaków l. 118.

Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych

Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA

fabryka kas ogniotrwałych

WOJCIECH KOSIBA

i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć

WE LWOWIE

Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5

uznany został za znakomity.

„JUTRZENKA POLSKA"

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◇ pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA" pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA" zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści. podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o **treści religijnej katolickiej, polskiej.** Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ" **bezpłatny dodatek** p. t. **„Moja książeczka"**, dla młodszej dziatwy przezuaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. **„Mistrz Twardowski"** czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; r o c z n i e tylko 6 K 80 h, p ó ł r o c z n i e 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 30

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny

wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Baczność!!

Pierwsza Galicyjska Fabryka Krzeseł

Józefa Różyckiego

Lwów, ul. Zygmuntowska l. 5.

poleca krzesła własnego wyrobu w stylach **Bufalo Bil** od K 4 do 8, **Głowackiego** 10 K **Kapitan von Köpenik** 10 K. Krzesła secesyjne całe skórą okryte od K 12 do 40, w stylu barakowym od K 8 do 16 za sztukę. Przyjmuje także

Krzesła do wyplatania i obijania skórą.

Krzesła w stylu **Bufalo Bil** i **Głowackiego** nadają się specyalnie do restauracyi, kawiarni, sal, posiedzeń i t. p. 101

TABLICE Z METALU LANE, MOSIĘŻNE i MARMUROWE RYTE, NA BLASZE LUB SZKLE MALOWANE ORAZ TABLICE EMALIOWANE i t. p. DLA P. P. LEKARZY, ADWOKATÓW, BIUR i t. p. TABLICZKI NA DRZWI DLA MIESZKAŃ PRYWATNYCH, TABLICE NAGROBKOWE, NUMERA NA DOMY i t. d. WYKONUJE PO NAJNIŻSZYCH CENACH ZAKŁAD ART. RYTOWNICZY, MALARSTWA SZYLDÓW, i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH oraz PLOMB OŁOWIANYCH.

HENRYKA SZAPIRY

LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 3.

Świeże masło wysyła pocztą netto kg. 4·25 sa pobraniem K 12., bez zobowiązań Mleczarnia Przeworska Lwów — Polna 25. 61

Julius Weiss

konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy **LWÓW, ulica św. Michała l. 4.** Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

ZĘBY i SZCZĘKI

wykonuje po cenach umiarkowanych

ZAKŁAD 125 dentystyczno-techniczny

Franciszka Glasgalla

Lwów Kazimierzowska 35

Ulgi w spłatach.

Świeże mleko

poleca

MLECZARNIA PRZEWORSKA

ul. Sienkiewicza 3.
pl. Smolki 5,
ul. Słowackiego 8.
Dostawa do mieszkań. 27

Pięć

losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. **Prawo gry już przy ciągnieniu 1. marca.** Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.

Dom bankowy Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.